

Prawda o lekach refundowanych

1 sierpnia 2016

Sprawę powszechnego bałaganu jaki powstał po ogłoszeniu nowej listy leków refundowanych zna już chyba każdy. W mediach zapraszani goście starają się odpowiedzieć na pytanie – jak powinna wyglądać lista leków refundowanych. Opinie są różne, ale czy ktoś z zaproszonych gości zastanowił się, czy taka lista w ogóle powinna istnieć? Czy taka lista to wspaniały dar od rządzących powstały tylko po to, by żyło nam się lepiej? A może prawdziwe powody istnienia takiej listy są zupełnie inne?

NIECH PANIĄ GOŹDZIKOWĄ GŁOWA NIE BOLI

Sama lista powstaje poprzez konsultacje organów rządowych z producentami leków, czyli głównie dużymi koncernami farmaceutycznymi. To przeciwieństwo tradycyjnej (może już przestarzałej?) formy sprzedaży. W sprzedaży tradycyjnej klient (pacjent) wybiera produkt, za który musi zapłacić pełną kwotę. Sprawia to, że firmy konkurując ze sobą muszą zabiegać o klienta takiego, jak np. Pani Goździkowa (fikcyjna postać z reklamy). To jednak przestarzała forma sprzedaży. Teraz w modzie jest, by to nie Pani Goździkowa, ale Pan Minister decydował jaki lek powinien zostać kupiony na dolegliwości Pani Goździkowej. Dla koncernów farmaceutycznych klientem staje się więc Pan Minister. To o jego względy należy zabiegać a nie o względy jakiś pacjentów. Sęk w tym, że zupełnie inaczej zabiega się o względy Pani Goździkowej, a inaczej Pana Ministra. Podstawowa różnica jest taka, że Pan Minister wydaje nie swoje pieniądze, ale pieniądze Pani Goździkowej i to w dodatku po to by leczyć nie siebie ale Panią Goździkową. Czy Pan minister dokona lepszego wyboru, niż gdyby to Pani Goździkowa sama mogła bezpośrednio wydać swoje pieniądze? Czy będzie tak bardzo zatroskany o stan zdrowia oraz stan portfela Pani Goździkowej? Odpowiedź zna każdy kto jada czasem obiady na koszt firmy. Wówczas trochę mniej skrupulatnie sprawdzamy, czy aby na pewno ta surówka jest warta wydanych pieniędzy.

BĘDZIE PAN (MINISTER) ZADOWOLONY!

Wynika z tego prosty wniosek, że gdy koncern farmaceutyczny stara się, by to jego lek znalazł się na liście leków refundowanych to Pana Ministra można przekonać na różne sposoby, niekoniecznie akurat poprzez obniżenie ceny dla pacjenta. Rozwiązanie wspaniałe! Szczęśliwy jest Pan Minister, dumny z tego jak korporacje zabiegają o jego względy. Szczęśliwi są właściciele korporacji, które mają zagwarantowany zbyt i nie muszą codziennie walczyć o klienta. Paradoksalnie szczęśliwa jest również... Pani Goździkowa, która głęboko wierzy, że dobry Pan Minister wyczarowuje pieniądze z powietrza i dopłaca do jej leków. Dziwi się tylko czemu to jedzenie takie drogie, ale „to na pewno wina sprzedawców wyzyskiwaczy”. Pani Goździkowa niestety nie rozumie, że za swoje lekarstwa płaci w rachunku za prąd albo kupując pożywienie lub zabawkę dla wnusia.

Część osób uważa, że to nieprawda, bo przecież najwyższe podatki płacą osoby najbogatsze. Wbrew pozorom te osoby nie płacą tak wysokich podatków jak się wydaje. Przede wszystkim zamiast otrzymywać pieniądze w formie wynagrodzenia za umowę-pracę (od którego musieliby zapłacić wysoki podatek dochodowy) osoby o wysokich zarobkach wolą założyć firmę. Wówczas wielu zakupów mogą dokonać „na firmę” odliczając najpierw podatek VAT, a później również ceny zakupionych towarów jako koszt prowadzenia firmy. Prawda jest taka, że faktycznie to Pani Goździkowa płaci za własne lekarstwa w podatkach.

Refundacja wybranych leków jest strzałem w plecy dla małych firm farmaceutycznych. O ile mała firma jest w stanie walczyć o względy Pani Goździkowej np. proponując niższą cenę, to o względy Pana Ministra zabiegać dużo ciężiej. W praktyce refundacja uniemożliwia zdrową konkurencję. Dla dużych koncernów to wręcz wymarzona sytuacja.

APTEKI CZAS ZAMKNAĆ

Każda apteka ma obowiązek sprzedawać leki refundowane po ustalonej z góry cenie. Marża apteki jest tym samym również ustalona. Ma to podobno zapobiec sytuacji w której pacjenci będą „zmuszeni” jeździć na drugi koniec miasta by kupić tańszy lek. W tej chwili możemy dla uproszczenia podzielić apteki na 2 rodzaje:

1. Apteki tanie – apteki te znane są z tego, że mają tańsze leki od konkurencji. Apteki te nie muszą mieć dobrej lokalizacji. Oszczędni pacjenci skłonni są jechać do takiej apteki nawet przez całe miasto. Apteki te często płacą niski czynsz ze względu na słabą lokalizację, ale dzięki niskim cenom, mają bardzo duży obrót. Tak duży obrót i tania lokalizacja sprawiają, że apteki mogą zarobić oferując jednocześnie niskie ceny.

2. Apteki drogie – apteki te mają wyższe ceny i przez to prawdopodobnie nie miałyby klientów, gdyby nie dogodna lokalizacja (np. w markecie albo szpitalu). Takie apteki mają wyższy czynsz i mniejszy obrót. Zarabiają dzięki temu, że sprzedają leki drożej klientom mniej oszczędnym, którym nie chce się jechać do tańszej apteki ani nawet takiej apteki szukać.

Jak widzimy oba rodzaje aptek funkcjonują zaspokajając potrzeby różnych grup klientów. W sposób oczywisty sztywne ceny na lekarstwa zlikwidują ten podział. Nie wiemy jednak czy urzędowe ceny leków będą tak niskie jak obecnie w aptekach tanich, czy tak wysokie jak obecnie w aptekach drogich. Przeanalizujmy więc oba scenariusze:

1. Urzędowe ceny będą niskie – ceny w tanich aptekach nie ulegną szczególnym zmianom. Problem mogą mieć za to apteki drogie, które ze względu na wysoki czynsz (np. płacony właścicielowi supermarketu) przestaną zarabiać gdy obniżą ceny. Efekt będzie taki, że apteki zaczną znikać z supermarketów, a klienci będą zmuszeni jeździć do tanich aptek. Stracą na tym ci klienci, którzy do tej pory godzili

się po prostu zapłacić drożej w zamian za wygodę i oszczędność czasu.

2. Urzędowe ceny będą wysokie – W tym przypadku apteki w supermarketach pozostaną, ale kto będzie przyjeżdżał do tanich aptek, jeśli wszędzie ceny będą równe? Wówczas prawdopodobnie tanie apteki ze względu na niekorzystną lokalizację będą musiały zwinąć interes. W ten sposób osoby oszczędne lub biedne, które chciały jechać przez całe miasto by kupić lek taniej zostaną po prostu pozbawione takiej możliwości.

GDY NADEJDZIE EPIDEMIA

Założmy, że nagle dużo osób zaczyna zapadać na pewną chorobę i wszyscy wykupują w aptekach ten sam, refundowany lek. Gdyby apteki i producenci mieli możliwość dowolnego kształtowania ceny, zaczęłyby te ceny podnosić. Po podniesieniu ceny opłacalne stanie się sprowadzenie leków zza granicy lub uruchomienie dodatkowej linii produkcyjnej. Pacjenci, którzy posiadają zapasy wstrzymaliby się z zakupem kolejnych leków (bo akurat cena wysoka). Krótko mówiąc wzrost cen sprawiłby, że leków by nie zabrakło. Niestety, w sytuacji gdy ustalona jest maksymalna cena za lek, w przypadku epidemii po prostu apteki wyprzedadzą wszystko, ludzie kupią duże ilości lekarstw na zapas i dojdzie do sytuacji w której jedni mają zapas leków na cały rok, a inni nie mają lekarstw w ogóle. Będą jeździć po całym mieście szukając apteki w której jest jeszcze lekarstwo a przed takimi aptekami ustawiałyby się ogromne kolejki. Ostatecznie lekarstw w ogóle by zabrakło tak jak brakło towarów „za komuny”.

Na szczęście pozostałyby leki nierefundowane oraz czarny rynek, na którym ludzie handlowaliby swoimi nadwyżkami leków. Tylko czy to sprawiedliwe, by o tym kto kupi lek refundowany decydował czas dobiegnięcia do apteki albo ustawienie się przed apteką w nocy na wiele godzin przed otwarciem? Czy to sprawiedliwe, by np. znajomy lekarza dostał receptę na 100 leków i potem sprzedawał na czarno ludziom? W końcu ci ludzie

zapłacili już w podatku za refundację.

BOHATERSKA WALKA TRWA

Czy gdyby taki scenariusz się ziścił, rząd wycofałby się z pomysłu listy leków refundowanych albo chociaż ustalania sztywnych cen? Oczywiście, że nie! Rząd wszelkie problemy wynikające z socjalizmu zawsze rozwiązuje jeszcze większą ilością socjalizmu i kontroli. Powiększyłby kontrole antykorupcyjne, wprowadził przepisy zabraniające lekarzom zapisywać pacjentowi więcej niż jedno lekarstwo na daną wizytę itp. A może nacjonalizacja aptek? To oczywiście spowodowałoby jeszcze więcej problemów, z którymi rząd znów musiałby bohatersko walczyć. Tak tak, zgadliście – wprowadzając jeszcze więcej socjalizmu.

Autor: CD

Nadesłano do „Wolnych Mediów”